NA WYŻYNY

Bezpłatny dodatek do Nr. 15 „Głosu Ewangelickiego"

Rok XV. Warszawa, 9 kwietnia 1939 r. Nr. 1.



(OR-OT)

SIŁA MODLITWY

Gdy dokoła huczy zawieja
I szał złowrogi życiowej bitwy,
Niech ciebie strzeże od zniechęcenia
Siła modlitwy.

Choć wszystko, zda się, niebawem [runie,
Choć kędy spojrzysz czyha mogiła,
Nieda ci upaść w uczuć rozterce
Modlitwy siła.

Ani cię zwalczą z losem zapasy,
Ani cię zgnębią wrogów gonitwy,
Jeśli w twem sercu przebywa zawsze
Siła modlitwy.

Ona zwycięży wszystkie niedole
I będzie tęczą na niebie lśniła,
Ta, która duchom skrzydła [przypina
Modlitwy siła.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ŻYCZY

REDAKCJA „NA WYŻYNY"

Pożyczka na cele obrony przeciwlotniczej

Rada Ministrów w dniu 27 ub. m. postanowiła wypuścić wewnętrzną pożyczkę państwową, przeznaczoną na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej. Pożyczka ta pozwoli na powiększenie dotychczasowych środków, które przeznaczane są z różnych źródeł na cele obrony narodowej, a w szczególności na cele obrony przeciwlotniczej.

Pożyczka wypuszczona będzie w obligacjach i bonach pod nazwą „5 proc. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej" oraz „3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej".

5 proc. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej wypuszczona będzie w obligacjach na okaziciela, opiewających na sto złotych wartości imiennej lub na wielokrotność tej kwoty i umarzana będzie po kursie 100 za 100 w ciągu 15 lat, wyłącznie w drodze losowania.

Obligacje Pożyczki oraz przychody z tych obligacji zwolnione będą od wszelkich podatków i danin państwowych oraz samorządowych, a ponadto przysługiwać im będzie szereg innych specjalnych przywilejów.

3 proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej wypuszczone zostaną w odcinkach na okaziciela po 20 złotych wartości imiennej z przeznaczeniem dla tych obywateli, którzy ze względu na swą sytuację materialną nie będą w stanie subskrybować Pożyczki. Subskrybcja bonów przyjmowana będzie od każdego subskrybenta najwyżej na 4 sztuki tych bonów łącznej wartości imiennej 80 zł. 3. proc. Bony Obrony Przeciwlotniczej podlegać będą jednorazowemu wykupowi według ich wartości imiennej po upływie lat 5-ciu. Odsetek od bonów za cały okres 5 lat wypłacone będą subskrybentom z góry przez potrącenie ich z ceny sprzedażnej bonów t. zn. za każde 20 złotych wartości imiennej bonu subskrybent zapłaci zł. 17.

Subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej i Bonów Obrony Przeciwlotniczej otworzona zostanie w dn. 5 kwietnia r. b. i trwać będzie do dn. 5 maja r. b.

Na Komisarza Pożyczki powołany został prezes L. O. P. P. gen. broni Leon Berbecki.

Złóż ofiarę na Fundusz Obrony Narodowej!

NA WYŻYNY

Dodatek do Nr. 15 „Głosu Ewangelickiego"

Rok XV. Warszawa, 9 kwietnia 1939 r. Nr. 1.



ALLELUJA! PAN ZMARTWYCHWSTAŁ!

ZMARTWYCHWSTANIE

„I zabiliście dawcę żywota, którego Bóg wzbudził od umarłych, czego my świadkami jesteśmy".

Dzieje Ap. 3, 15.

Zmartwychwstanie Jezusa jest dla chrześcijaństwa — po Narodzeniu Pańskim — największym świętem radości. Pierwsi chrześcijanie najwięcej się z tego święta radowali. To święto było pierwszem, jakie w pierwotnym kościele chrześcijanie ustanowili i je uroczyście obchodzili. Właściwie — święto Zmartwychwstania święcimy w każdy pierwszy dzień tygodnia t. j. w każdą niedzielę. Bowiem każdą niedzielę święcimy — jako pamiątkę zmartwychwstania Pana, Jezusa Chrystusa. Święto Zmartwychwstania przypada na okres czasu, kiedy przyroda budzi się ze snu zimowego, kiedy następuje to wielkie zjawisko w naturze, które zwiemy wiosną. Czyż okres ten nie nastraja dusze ludzką na nową nutę życia? Czyż ten czas wiosny nie jest najodpowiedniejszym tłem do obrazu i przeżycia święta Zmartwychwstania? Człowiek jest wprost oczarowany, kiedy patrzy na te przeliczne przeobrażenia w naturze. Trzeba zetknąć się z naturą w tym okresie budzenia się przyrody, aby doznać rozkoszy życia, aby uwielbić Twórcę „za tak liczne dary, których nie masz miary". Ale radość ta prysnęłaby szybko, gdyby nie pewność, że Jezus zmartwychwstał i żyje. Ta pewność roznieciła w świecie chrześcijańskim świętą radość, tę siłę żywotną, która przetrwała całe wieki i przetrwa do końca świata. Natura obdarza nas tysiącznemi darami; według jej prawa życie nasze się kształtuje.

Ale cel Boga jest większy od tego wszystkiego czym nas natura obdarza. Jezus jest zwycięzcą życia nad śmiercią, jest Tym, co nas prowadzi do celu wiekuistego, do zbawienia. To jest Jego dla nas zwycięstwo. Historia zna wielkie zwycięstwa. Potężne państwa, wielcy wodzowie — zostali pokonani. Największe zwycięstwo odniósł Jezus Chrystus.

Każde zwycięstwo — odkrycie, czy wypadek — miało dla ludzkości wielkie znaczenie. Jednak wszystko to niczym jest w porównaniu ze zwycięstwem Jezusa. Przez Jego zmartwychwstanie — zbawienie świata zostało zapewnione, życie pozagrobowe odsłonięte, wieczność objawiona. Jak istnieje życie przed śmiercią, tak też istnieje życie po śmierci. My jesteśmy tu tylko pielgrzymami; wieczność jest naszym celem.

Chrystus zmartwychwstał! Zmartwychwstaniemy i my. Zapragnijmy, aby dusza nasza się ocknęła, oczyściła i przepoiła się dobrocią, miłością, a także radością pracy. Zmartwychwstańmy do nowego życia, a fundamentem do tego niechaj będzie Chrystus ukrzyżowany i zmartwychpowstały, gdyż mamy być tymi, co „przez Niego wierzyli w Boga, który Go wzbudził od zmarłych i dał Mu chwałę, aby wiara i nadzieja wasza była w Bogu". Amen.





ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

U grobu

Do świtania było niedaleko. Mrok szybko ustępował. Liście, osrebrzone grubą powłoką rosy, powisły na drzewach, a chłód stał się przejmującym.

Żołnierze strzegący grobu poopierali lance o skały i przysiadłszy na ziemi, drzemali. Jednemu tylko sen powiek nie kleił. Patrzył bezmyślnie przed siebie, otrząsał się niekiedy pod wpływem zimna i głośno poziewał. Inni zapadali powoli w sen coraz głębszy, w którym albo nie śnili wcale, albo też snuły im się jakieś marzenia o wygodniejszych leżach i o dobrym posiłku.

Żołnierz czuwający spojrzał w stronę wschodu i zaczął się niecierpliwić. Począł tedy rozważać, że wodzowie znajdują czasem nie dającą się niczem wytłómaczyć przyjemność w bezcelowem utrudzaniu podwładnych. Oto kazano drugą noc z rzędu pilnować ciała, zawalonego kamieniem w otworze skalnym, ciała, które przecież uciec nie może i cicho spoczywa w głębi skały.

Niebo na wschodzie poczęło się nieco mienić, jakby od łuny, która biła z pod widnokręgu. Szarość oblała uśpione twarze żołnierzy. Niektórzy westchnęli, podnieśli głowy, odemknęli oczy i spojrzeli w stronę wschodu, znowu w sen zapadli. Żołnierz czuwający zaczął przebiegać myślą niektóre wieści, krążące uporczywie między tłumem, a zapowiadające, co się trzeciego dnia o świcie stanie, trzeciego dnia od chwili złożenia tych tam zwłok do grobowca wybutego w skale. Żołnierz spojrzał na niebo, które z mleczno-bladego stało się zielonkawo-różowem, a różowość ta zamieniała się powoli w karmin. Następnie spojrzał na głaz zamykający wejście do grobu. Wewnątrz panowała cisza.

Głupi, ciemny tłum baje sam nie wie co! Głaz ten zasuwało sześciu ludzi. Jakżeby go miał jeden umęczony człowiek, leżący drugą noc w grobie i zakrzepły w prześcieradłach, odstawić i wyjść!...

Ale niebo na wschodzie zajaśniało nagle wachlarzem bijących z dołu promieni, a równocześnie wydało się żołnierzowi, iż jakiś szmer dał się słyszeć w głębi skały. Ale wnet się uspokoił, gdyż głaz się nie ruszał, tylko coraz wyraźniej występowała z mroku jego bryłowatość. Żołnierz odwrócił głowę, lecz, oparty o skałę, nasłuchiwał, czy nie dojdzie go po raz wtóry szmer z głębi grobu. Chłód wiał od skały i przejmował go. Przypadkiem podniósł oczy na niebo i drgnął, gdyż wschód jaśniał, jakby się miał za chwilę zająć złotym płomieniem. Lęk ogarnął żołnierza; odskoczył od skały i potoczył wzrokiem po śpiących towarzyszach. Lecz ujrzał tylko zwieszone aż na kolana głowy, podparte rękami, uśpione, spokojne. Spojrzał na grób. Kamień widniał już jak w biały dzień. Żołnierz odwrócił głowę w stronę wschodu i aż

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA PRZEZ RADIO



Pan Prezydent Rzplitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza i członków rządu wygłosił wieczorem dnia 19.III przemówienie radiowe, poświęcone pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

zakrył oczy przed oślepiającą jasnością. Zaczął dzwonić zębami i ogarnęły go dreszcze.

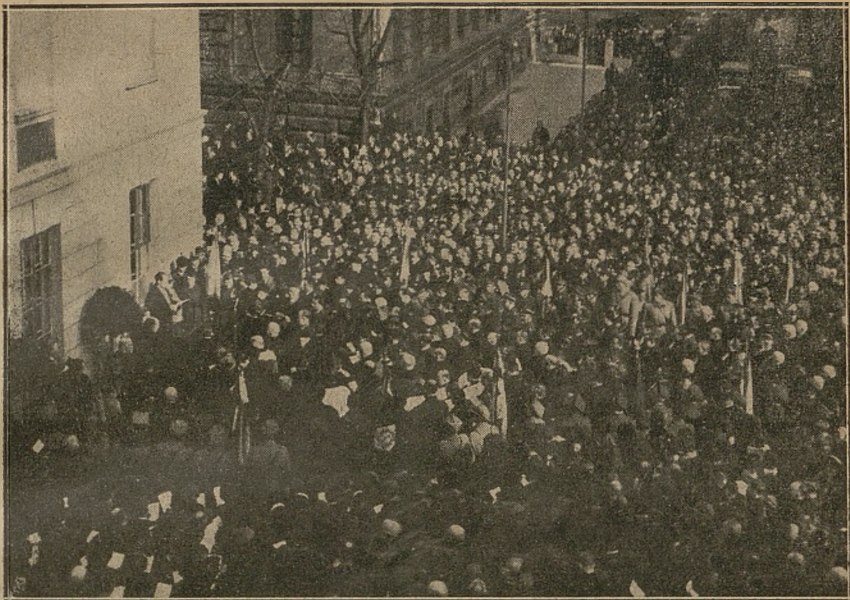
Tłum mówił, że On, On oplwany, obiczowany, cierniami pokaleczony, rozpięty na drzewie, do grobu złożony i zawalony kamieniem, żyje i żyć będzie, i że niema dość głębokiego grobu, z któregoby się nie dźwignął i dość wielkiego kamienia, aby Mu przejście zagrodził. Tłum jest wprawdzie ciemny, a wodzowie mają umysły światłe. Ale czemu im kazali grobu pilnować? Żali na dnie ich światłych umysłów mroczyło się przypuszczenie, iż mogłoby się stać to, co tłum mówi? Komu wierzyć, a komu nie wierzyć, jeżeli ludzie ciemni opowiadają rzeczy nieprawdopodobne, a ludzie światli tak się zachowują, jak gdyby się zabezpieczali przeciwko zdarzeniom nieprawdopodobnym?

W tej chwili poczuł żołnierz na ręce, zakrywającej twarz, ciepło bijące od wschodu. Zadrżały pod nim nogi. Skoczył do towarzyszów i począł nimi potrząsać. Ale sen żołnierski nie pierzcha łatwo. Paniczny przestrach ogarnął żołnierza. Szum jakiś napełnił mu uszy, szum i dzwonienie, potem jakby grzmot głuchy, przeciągły. Nakrył głowę płaszczem, stracił pamięć. Zdawało mu się, że ziemia zadrżała, że kilka postaci przemknęło koło niego...

Nagle uczuł jakąś dłoń, która lekko dotknęła jego ramienia. Dokoła panowała cisza. Odsłonił głowę. Światło słoneczne zalewało świat i białymi promieniami wpadało w ciemny otwór grobu. Kamień był odwalony. Żołnierze leżeli dokoła w uśpieniu. Jakaś jasna postać kobieca dotykała dłonią jego ramienia i nachylając ku niemu zapłakaną twarz, spytała cicho, ze łzami w głosie:

Nie widziałeś, żołnierzu, dokąd On się oddalił?....

MŁODZIEŻ POLSKO-EWANG. SKŁADA ŚLUBOWANIE



Ślubowanie Młodzieży Polsko-Ewang. w Warszawie 26.II.39.

Ks. K. Switalski.

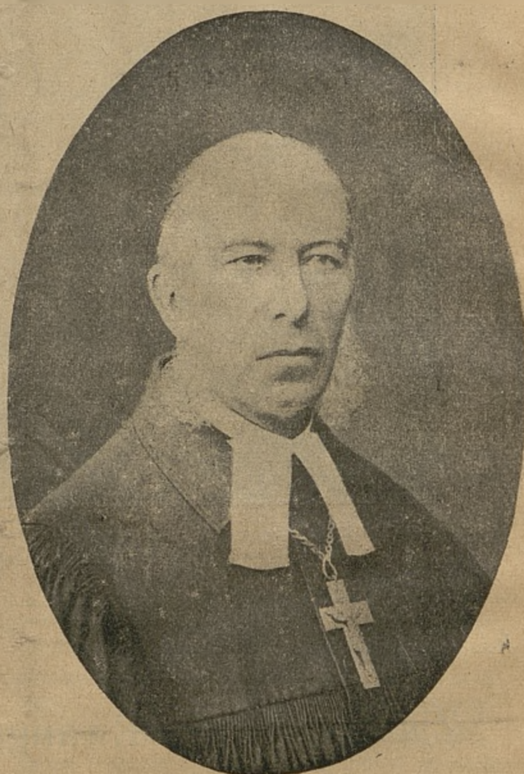
Zjazd Polaków-Ewangelików w Warszawie

Dla uczczenia pamięci wielkiego Polaka i działacza społecznego ś. p. Ks. Leopolda Otto — żył w latach 1819 — 1882 — odbył się w stolicy naszego Państwa w dniach 25 i 26 lutego b. r. wielki Zjazd Polaków-Ewangelików, na który przybyły delegacje zborów i Stowarzyszeń młodzieżowych ze wszystkich stron kraju. W pierwszym dniu t. zn. w sobotę po południu, uczestnicy Zjazdu — przeważnie młodzież i grupa pastorów z Ks. Biskupem na czele — udali się do Belwederu dla złożenia hołdu pamięci Wielkiego Marszałka. Na stopniach historycznej siedziby złożony został wieniec. — Dodać tutaj należy, że cały pochód poprzedzony był pocztami sztandarowymi Związków Obrońców Ojczyzny. — Następnie delegaci młodzieżowych organizacji wzięli udział w walnym zebraniu Związku Towarzystw Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w lokalu T. P.M.E., na którym dokonano wyboru nowych władz i powzięto program pracy na przyszłość. Kreśląc wydarzenia tego dnia, nie podobna pominąć uroczystości, jaka miała miejsce wieczorem w Sali Rady Miejskiej Warszawskiej, gdzie bracia nasi, ewangelicy kalwińscy urządzeniem podniosłej akademji uczcili pamięć Szymona Konarskiego, który akurat tego dnia, 100 lat temu, stracony został przez Rząd rosyjski w Wilnie. Pamięć tego prawdziwie wielkiego syna Ojczyzny i gorliwego wyznawcy swego kościoła uczcił we wstępnym przemówieniu pan generał Leonard Skierski, a obszernie i wyczerpująco opisał życie i działalność Konarskiego w swym referacie prof. Uniw. J. P. Dr. Henryk Mościcki. Akademja ta, którą zaszczycili swą obecnością generałowie i wielu wyższych oficerów, jak również naczelni kapelani ewangeliccy, Naczelny rabin, oraz przedstawiciele bratnich kościołów luterskiego i prawosławnego, odbyła się pod protektoratem Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Wszyscy b. licznie zebrani na tej uroczystości, przeżyli ją głęboko i wynieśli wiele budujących wrażeń.

Na drugi dzień, również pogodny i słoneczny, jak pierwszy, w niedzielę 26.II odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele ewang.-augsb., w którym wzięły udział tłu-

Ks. Dr. Leopold Otto

1819 — 1882.



Leopold Marcin Otto urodził się w Warszawie 2 listopada 1819 roku z ojca Jakóba, podpułkownika artylerii wojsk polskich, kawalera krzyża legii honorowej i znaku honorowego służby nieskazitelnej i matki Tekli z Koeltzów. Pradziad Otta z Augustem II przybył do Polski. Po ojcu odziedziczył rozum, rozwagę i zdolności w nauce, po matce — świątobliwość i spokój serca. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, a studia teologiczno-filozoficzne odbył w Dorpacie i Berlinie. W r. 1844 zostaje w Warszawie wyświęcony i przeznaczony na wikariusza w Kaliszu, następnie powołany na pastora do Piotrkowa, gdzie przebywa aż do powołania go w r. 1849 do Warszawy. Za swoją wielką miłość dla kraju i rodaków, za jego głęboki patriotyzm — został w r. 1863 po znanym kazaniu przez b. rząd rosyjski osadzony w cytadeli, gdzie przesiedział z górą 7 miesięcy. W r. 1863 wydaje pierwsze polskie pismo ewangelickie „Zwiastun Ewangeliczny".

W r. 1866 ks. Otto zostaje powołany do Cieszyna, gdzie blisko 9 lat pracuje nad uświadomieniem narodowym Ślązaków. W r. 1875 powołany jest znów do Warszawy, tu pozostaje aż do śmierci. Ks. Otto był kaznodzieją z Bożej łaski. To też praca jego wszędzie przyniosła piękne owoce i bogaty plon. Postać tego męża przyświeca każdemu ewangelikowi, jako uosobienie cnót chrześcijanina, protestanta i zarazem prawego Polaka-obywatela

---

my wiernych, niestety nie wszyscy mogli się w świątyni pomieścić — nocą bowiem i rano przyjechało jeszcze b. wielu uczestników zjazdu przeważnie ze Śląska cieszyńskiego, z Zaolzia i Górnego Śląska w swych ludowych strojach, — dzięki czemu cyfrowo zjazd nagle wyolbrzymiał. Po nabożeństwie, na którym kazanie wygłosił Ks. biskup Bursche wobec wypełnionego do ostatniego miejsca audytorjum w kościele, — zgromadzonym wiernym przed kościołem odczytał to kazanie Ks. pastor Galster — mówiąc na temat 2 listu do Kor. 6. „Jako nieznani, a jednak znani; jako umierający, a oto żyjemy".

Główną myślą kazania była szlachetna postać Ks. Leopolda Otto, jego działalność duszpasterska i społeczno-patrjotyczna na stanowisku w Warszawie i Cieszynie, w czasach ciężkich dla narodu polskiego, których najgłówniejszym momentem było powstanie styczniowe 1863 roku. Dostojny mówca poruszył także zagadnienie i wielką rolę ewangelicyzmu polskiego w tak zwanym Złotym Wieku Polski, — potrącił następnie o struny smutniejsze o reakcję kontrreformacji u nas, a stąd przeszedł do przełomu w wieku XIX-ym, kiedy to w osobach Ks. Otto i mężów jemu podobnych protestantyzm polski ożył na nowo. „W odrodzonej Polsce — mówił Ks. Biskup — ewangelicyzm ten nabrał koloru i siły. Dziś my, ewangelicy-Polacy, powstaliśmy do nowego życia — „nieznani — bo nas jest mało — a jednak znani, — umierający, a oto żyjemy"; dziś zgłaszamy się do pracy w duchu Ewangelii". — Podniosłym momentem, jaki miał miejsce po skończonym nabożeństwie, było odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej na murach dawnej plebanii, gdzie mieszkał ś p. Ks. Otto. Odsłonięcia dokonał prezes Zboru Warszawskiego Senator J. E. Evert, który

Szymon Konarski



Szymon Konarski urodził się w roku 1808 w rodzinie wyznania ewangelicko-reformowanego. Mając lat 17 wstąpił jako ochotnik 10 pułku strzelców Wojsk Polskich. Po upadku Powstania Listopadowego, w randze kapitana, z oddziałem Chłapowskiego przeszedł granicę i zamieszkał we Francji, gdzie brał żywy udział w organizacji tajnych związków. Gdy powstał komitet Młodej Polski, Konasrki wszedł w skład współpracowników pisma „Północy". Następnie stworzył organizację zwaną „Związkiem Ludu Polskiego". Sam nieustannie podróżował, doskonale bowiem wiedział, że czyn zbrojny musi być poprzedzony przez długą pracę przygotowawczą, że wprzód trzeba ludzi oświecić, uświadomić, związać węzłami trwałej organizacji. Wraca następnie do Polski i rozwija na Wileńszczyźnie prace nad rozbudzeniem ducha patriotycznego u ludności. Napróżno żandarmi wysilali całą swoją energię, aby pochwycić niebezpiecznego emisariusza. Szymon Konarski zawsze potrafił się wymknąć z zastawionych nań sideł. Jednak w r. 1838 został schwytany i osadzony w więzieniu, a 27 lutego 1839 został po wielkich męczarniach skazany na śmierć przez rozstrzelanie. W roku bież. obchodzono uroczyście setną rocznicę stracenia tego wielkiego bojownika i patrioty.

---

też tą tablicę z napisem „Tu mieszkał i pracował Ks. Dr. Leopold Otto i umarł w r. 1882" — własnym kosztem ufundował. Przy tej tablicy młodzież ewangelicka złożyła ślubowanie religijno - patriotyczne. Następnie wszyscy udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec, a stąd na cmentarz, gdzie na grobach ś.p. Ks. Otto i innych zasłużonych dla Polski i Kościoła mężów ewangelickich złożono kwiaty i wygłoszono przy nich przemówienia. Wieczorem odbyła się na ratuszu warszawskim uroczysta akademja, na której przemawiali: minister Świętosławski, ks. senior Oskar Michejda, oraz ks. W. Preiss, który wygłosił referat p. t.: „Ewangelicyzm polski w walce o wolną i wielką Polskę".

Właściwie o przebiegu uroczystości zjazdowych w dniach 25 i 26 lutego b. r. Głos Ewangelicki i inne pisma ewangelickie, oraz prasa codzienna dokładnie czytelników poinformowały, jeśli teraz powracamy jeszcze raz do tych spraw na łamach miesięcznika „Na Wyżyny", to czynimy to dla naszej młodzieży pełniącej służbę żołnierską. Niech się dowiedzą i oni, wojacy nasi z różnych broni, w różnych garnizonach rozkwaterowani, — kim był ś. p. Ks. Leopold Otto, albo i Szymon Konarski, — i czym owi bohaterzy słowa i szabli o sercu ewangelickim i przywiązaniu gorącym i oddaniu dla jednej wszystkim Matki-Polski są dla nas dzisiaj. Bo oni są żywi duchem, słowem i ideą, a żyć winni w naszym czynie skierowanym we

wspólnym całego narodu wysiłku ku coraz większej i silniejszej Rzeczypospolitej. Toby było najwłaściwszą formą i prawdziwie ewangelicką uczczenia pamięci drogich nam postaci.

Nie można przy tym pomniejszać znaczenia zjazdów, jako czynnika wzmacniającego poczucie łączności wszystkich nas w jedno, ale niechże na przyszłość wytwarzana będzie taka atmosfera, któraby pozwoliła wziąźć w takim zjeździe udział wszystkim, nawet i tym, którzy ostatnio, albo udziału wcale nie brali, albo też byli tylko biernymi widzami. Należy mieć nadzieję, że powaga sytuacji naszego kościoła prędzej, czy później wpłynie decydująco i uciszy ludzkie nienawiści i urazy, co dla ukształtowania się i zjednoczenia naszego polskiego ewangelicyzmu a zwłaszcza dla jego przyszłości miałoby kolosalne znaczenie.



Poznań. Defilada Wojska przed „Domem Żołnierza".

K. Ś.

Dom żołnierza w Poznaniu

Tegoroczny dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, uczczony został w Poznaniu przez wspaniałą uroczystość poświęcenia i przekazania „Domu Żołnierza" władzom wojskowym. Na uroczystość tę przyjechał z Warszawy p. gen. Berbecki jako reprezentant Marszałka Śmigłego-Rydza, oraz p. Min. Ulrych, jako przedstawiciel Rządu R. P.

Pozatym przybyli: p. wice-min. Morawski, prezes zarządu głównego P.C.K., p. gen. Osiński i przedstawicielka Polskiego Białego Krzyża p. generałowa Berbecka. Miejscowe władze cywilne i wojskowe wzięły udział: p. wojew. Poznański Maruszewski, prezydent miasta inż. Ruge, p. gen Knoll-Kownacki, dowódca O.K. VII, p. gen. Wład i inni. Wokół nowego Domu Żołnierza ustawione były pułki różnych rodzajów broni, dając w świetle blasków słonecznych barwny i niezapomniany obraz. Wszystko to obramowane było bardzo licznie zgromadzoną publicznością. Po nabożeństwie wygłosił przemówienie p. wojew. Maruszewski. „Tylko wysoki poziom moralny — mówił p. wojewoda — daje zwycięstwo. Wojsko choćby było najliczniejsze i najdoskonalej wyposażone w broń, nie odniesie zwycięstwa, jeżeli w równej mierze nie wyposaży się go w cnoty żołnierskie. Dom Żołnierza, to ostatnie właśnie ma na celu; podtrzymywać i podnosić poziom moralny".

Następnie p. gen. Berbecki odsłonił inicjały Marszałka „J. P." umieszczone nad głównym wejściem do gmachu. W tym momencie, wojsko sprezentowało broń, rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego poczym na-

stąpiła chwila ciszy. Druga część uroczystości odbyła się już w Domu Żołnierza, gdzie w Sali honorowej, prezes zarządu p. Ferdynand Switalski, dyr. izby skarbowej w Poznaniu, przedstawił zebranym historję budowy Domu Żołnierza. Jego budowa trwała cztery lata, a koszty wyniosły 900 tys. złotych. Suma ta całkowicie pochodziła ze składek społeczeństwa poznańskiego. Budynek zawiera 225 izb, z których największe są: sala reprezentacyjna i 700 osobowa sala kinoteatralna.

P. gen. Berbecki imieniem Naczelnego Wodza, podziękował społeczeństwu Wielkopolskiemu za tak wspaniały dar. A w przemówieniu swem podkreślił, że konieczną jest jedność społeczeństwa, bo jedność to Alkazar, którego nikt złamać nie potrafi. Czasy są ciężkie i odpowiedzialne; od najstarszego do najmłodszego, wszyscy obywatele stanąć muszą przy Naczelnym Wodzu...

„Twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg". Słowa te Konopnickiej są obrazem postępowania w najcięższych warunkach. Próg domu żołnierza ma być taką twierdzą.

Przemówienie swoje zakończył p. gen. Berbecki okrzykiem na cześć Pana Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydza. Całość otwarcia Domu Żołnierza uzupełniła defilada poznańskich pułków, które swoim dzielnym wyglądem wzbudzały entuzjazm wszystkich zebranych. Po południu, odbył się o godz. 17-ej podwieczorek żołnierski. O godz. zaś 18.15 odbyła się akademja w sali honorowej ku uczczeniu pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Nocna służba

Leniwie przesuwały się wskazówki na tarczy zegara w pokoju dowódcy pogotowia na stażnicy K. O. P.-u. Kapral Bąk, pełniąc właśnie służbę, siedział przy stole nad przeczytaną książką i rozmyślał. Dumał nad tym, jak jest daleko od swoich. Ale nie żałował. Minęło cztery lata już, jak wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego. Później skończył roczną szkołę podoficerską i pozostał w odwodzie batalionu. A teraz jest na strażnicy... Strzeże granic Rzeczypospolitej, pilnuje dobra swych rodaków... O tym, będąc jeszcze małym chłopcem, bardzo często marzył.

I marzenia się ziściły.

Bujna jego natura skłonna była do marzeń i tu, na strażnicy K. O. P.-u właśnie znalazła to, czego pragnęła. Tak! Bąk szczerze pokochał tę szarą strażnicę i te wody, co ją okalały, i te krzaczki niziutkie co ją otaczały, i te czarne bociany, co na każdą wiosnę tu się zlatywały... A taka tutaj panowała cisza urocza, taki błogi spokój, ale to wszystko tylko pozorną było ciszą, bo, aby tylko się ściemniło i noc zasunęła kotarę ciemności na niebie, a na granicy zaczynały dziać się dziwne rzeczy.

Jakieś szmery, jęki, wrzaski, czasami dobiegł odgłos strzału karabinowego i znowu cisza i znowu spokój. Tak! Tam, za kordonem, gdzie się znajduje raj sowiecki, dzieją się wcale nie piękne i nie rajskie rzeczy. Tam jest więcej niż piekło na ziemi.

I Bąk przypomniał sobie opowiadanie starego dowódcy strażnicy, jak to w tym samym miejscu w 192.. roku chcieli przekroczyć granicę wszyscy mieszkańcy wsi sowieckiej M. M. Skoro się o tym dowiedzieli bolszewicy, postawili na skrzyżowaniu dwa cekaemy i wysiekli wszystkich bezlitośnie: starców... kobiety... dzieci... dosłownie wszystkich! Boże! Jakie to straszne! A może to tych niewinnie pomordowanych dusze błądzą na przygranicznych manowcach, może to oni, dla udręczenia sumień bolszewickich, jęczą wśród tych błot poleskich.

Ale czy dziś chociaż w czymkolwiek zmieniła się sytuacja?

W niczym! Ci, co kiedyś sądzili i wysyłali na śmierć dziesiątki tysięcy ludzi, teraz sami są sądzeni i traceni...



Żołnierze K. O P.
w świetlicy.

Spełnia się na nich przysłowie: Jakim kto mieczem wojuje, od takiego ginie.

Dwukrotne puknięcie w okno wyrwało Bąka ze smutnych rozmyślań. Wyszedł przed strażnicę i zapytał alarmowogo, co się stało.

„Panie, kapralu, melduję posłusznie, że po stronie Bolków (bolszewików) słychać znowu jakieś krzykliwe nawoływania..."

— To nic... Wiecie chyba, Puczkowski, że u nich zawsze coś takiego. Wiadomo, że ludzie od nich uciekają. jak od zapowietrzonych,— powiedziawszy te słowa, powrócił Bąk na strażnicę, pobudził wartowników, którzy mieli objąć służbę i pogrążył się w swoje rozmyślania.

Aż tu nagle, jak nie buchnie strzał. Zaraz drugi, trzeci... Bąk zerwał się na równe nogi i wybiegł przed strażnicę.

— To pewnie koło kładki, panie kapralu! — zameldował alarmowy.

— Zaczekać na mnie! — wrzasnął Bąk i pobiegł rozbudzić kolegę, aby go zastąpił przy aparacie. Podczas, gdy tamten się ubierał, kapral chwycił karabin i wybiegł z wartowni. Szybko skierował się w stronę kładki. Za nim podążyli żołnierze. Kładka znajdowała się przy samej granicy. Po dojściu do celu żołnierze zatrzymali i, ukryci za krzakami, nadsłuchiwali... Wokoło zalegała złowroga cisza... Ciemności panowały tak gęste, że na o dległość metra nic nie można było dostrzec. Trzymając mocno w zaciśniętej garści karabiny, usiłowali coś wypatrzyć od strony granicy.

— Psst!... Coś słychać... Baczność, chłopcy!...

Za chwilę można było już wyraźnie usłyszeć czyjś głos. Właściwie był to odgłos kogoś biegnącego od strony bagien w kierunku strażnicy... Kroki było słychać coraz wyraźniej. Wreszcie dosłyszeli szept... Boże!... Boże!... Boże!... Jeszcze chwila a już można było pośród ciemności rozróżnić sylwetkę jakiegoś mężczyzny z trudem przedzierającego się przez gęste sitowia i bagienne torfowiska. Jeszcze trzy kroki dzielą biegnącego do granicy... jeszcze dwa... jeden...

— Stój!!! Ręce do góry!! — padł groźny okrzyk Bąka, gdy nieznajomy znalazł się po polskiej stronie.

— Boże!! Polacy! Polacy!!! — odpowiedział nieznajomy i zwalił się na ziemie u stóp żołnierzy.

Bąk szybko wybiegł z ukrycia. Dopadł leżącego. Obmacał, czy aby

przypadkiem niema ukrytej broni palnej. Ręce Bąka szybko przesuwały się po ciele leżącego i zmacały jego dłonie...

— Boże, Boże — jęknął kapral — co to jest... palce... gdzie są palce.

Tam, gdzie miały być palce, znajdowały się tylko wilgotne bryłki mięsa.

Kapral zrozumiał.

— A kaci podli, przeklęci oprawcy! — i kazał służbie naprędce sporządzić nosze, ułożyć ostrożnie omdlałego i nieść w stronę strażnicy. Nieznajomy żył, ale nie miał siły, aby się zdobyć już na najmniejszy ruch. Nie mógł nawet jednego słowa już wypowiedzieć.

Ujęli chłopcy nosze i powędrowali w powrotną drogę. Pochód zamykał z karabinem gotowym do strzału kapral Bąk.

Gdy znaleźli się w odległości czterystu metrów od granicy bolszewickiej, rozbłysła ponad ich głowami pięciogwiaździsta rakieta.

— Padnij! — zakomenderował Bąk, a nie zdążył wydać dalszego rozkazu, gdy odezwały się nagle dwa strzały. Pach! Pach!...

— Boże! — jęknął i uczuł, jak go dwie osy boleśnie ukąsały. Jedna w plecy, a druga w nogę. Ciemne płaty przesłoniły mu oczy. W głowie coś zahuczało i poczuł w ciele ból straszny.

— Boże! — powtórzył, przytulił mocniej do piersi karabin, zachwiał się i skręciwszy w kółko, zwalił się na drogę. Padł wyprostowany, z karabinem skierowanym ku górze, zda się, wołając o pomstę do nieba... Gdy go chłopcy dobiegli, usłyszeli ledwie cichy szept zbolałych warg: „Ojczyzno kochana!... To dla Ciebie!... W obronie Twych granic! Koledzy! Matko!... O... Boże". I z tym wyznaniem skonał.

Na odgłos strzałów i rakiety wybiegła przed strażnicę cała załoga, lecz już tylko po to, by zabrać stygnące zwłoki kaprala Bąka.

Zatelefonowano niezwłocznie do dowódcy kompanii. Za pół godziny przyjechał sam dowódca. Rozpoczęło się dochodzenie. Ocucony nieznajomy zdołał tylko powiedzieć bełkotem kilka zdań: „Oskarżyli... niewinnie... szpieg... wróg ludu.,. uciekałem... gonili psami... strzelali! Polacy!... Boże, jaki ja już jestem szczęśliwy!... Mogę spokojnie umierać, bo na swej... polskiej ziemi!... Otumanili..."

Nieznajomy zamilkł. Zmęczył się. Był to dla niego zbyt wielki wysiłek po tak strasznych katuszach. Twarz zbielała jak płótno, jakby w niej nic krwi nie było. Palce i pięty, to jedna masa zmasakrowanego miesa. Widocznie miażdżyli, aby zeń wydobyć zeznania. Biedak!

Po chwilowym odpoczynku nie-



Żołnierze K. O. P.
w Czytelni Świetlicy.

znajomy ciągnął dalej urywanymi zdaniami swe koszmarne opowiadanie.

— Bracia!... brońcie ich przed namowami... tam niema raju, tam jest piekło najstraszliwsze... Niech... będą... na wieki... wieków... przeklęci" — i dalej już nie dokończył. Głowę odrzucił w tył. Z piersi tylko wydobył jakiś charkot, dusił się i za chwilę błogi uśmiech rozlał się na zbolałej twarzy, która zastygła na wieki. Zasnął w Panu.

Śmierć objęła go w swe posiadanie. Szczęśliwy, że znalazł się w Polsce. A przed tym uciekał. Jak się później dowiedziano ze znalezionych przy nim papierów, był swego czasu głośnym komunistą w polskim wojsku, ale, czując, że mu się grunt pod nogami pali, umknął do Bolszewii. A stamtąd znowu uciekł, aby pod opiekuńczymi skrzydłami polskiego żołnierza dokończyć żywota. Los kołem się toczy.

Za trzy dni w cichej wiosce odbyły się dwa pogrzeby.

Jeden ofiary własnej lekkomyślności, a drugi ofiary... obowiązku.

Po pożegnalnym przemówieniu dowódcy nad otwartą mogiłą nikt łzy nie uronił. W oczach żołnierzy błyszczała tylko zaciętość. A, gdy dowódca wezwał ich, czy to w K. O. P.-ie, czy później w cywilu do walki z największym wrogiem ludzkości, jakim jest komunizm, buchnęło w odpowiedzi ze wszystkich piersi junackich gromkie: „Przysięgamy!"

I choćby w danej chwili mieli przed sobą całe armie komunistów, rzuciliby się na nich z pogardą śmierci w imię człowieczeństwa!...

Głucho warczały werble nad zasypywaną mogiłą kolegi!

„Śpij, kolego, a w tym grobie, niech się Polska przyśni Tobie".

Smętnie przeszyły pociski rozrzedzone powietrze.

Wystrzelone na pożegnanie druha, jakby mówiły:

„Nie w górę, ale tam"...

Kpr. Julian Pogoda.

KS. K. MESSERSCHMIDT. Grodno.

Wrażenia z podróży do K. O. P.

Jest wczesny letni ranek. W powietrzu panuje niezmącona cisza. Niebo jest czyste, bez chmurki, całe zalane złotymi promieniami słońca. Zapowiada się śliczny dzień.

Dla mnie będzie on podwójnie piękny. Raz dlatego, że jego radosny nastrój stał się radosnym nastrojem mojej duszy, powtóre, że w dniu tym ujrzę swoich przyjaciół żołnierzy, którzy napisali mi, że oczekiwać mnie będą z niecierpliwością.

Bardzo jest przyjemnie jechać do takich przyjaciół, którzy tak pięknie zapraszają. I nietylko zapraszają, ale przyjmują całym sercem.

Żołnierze KOP-u, wyrwani ze swego środowiska i rzuceni na odległe rubieże Rzeczypospolitej, widzą w swym duchownym kogoś bardzo bliskiego sobie, kogoś, kto im przywozi z sobą coś z ich domu i z ich kościoła.

Koła torpedy, którą jadę, wystukują jakąś monotonną i smętną melodię. Taką smętną, jak ziemia, po której jadę.

Z okien wagonu widzę trzęsawiska i mokradła, na których gdzie niegdzie rozsiadła się kępka drzew.

Nieco dalej zaczynają się wyłaniać góry piasku, w niektórych miejscach zupełnie nagie lub porosłe, gdzie niegdzie karłowatymi sosnami.



Żołnierze ewangelicy K. O. P. po nabożeństwie z Ks. K. Messerschmidtem nad jeziorem w Trokach.

Od czasu do czasu ukazuje się z za wzgórz lub lasu pole, na którym bieleją suchotnicze łodygi żyta z dużymi, wypalonymi przez słońce, białymi plamami.

W międzyczasie przesunie się przed oknami wagonu wioska z pochylonymi chatami z omszałymi słomianymi dachami.

Wreszcie znikają wydmy piaszczyste, błotniste łąki i zaczyna się wyłaniać przepiękny krajobraz z mnóstwem wzgórz, pokrytych bujnymi lasami, gdzie niegdzie ukazuje się głęboka dolina, pełna kwiecia i zieleni z jeziorem w pośrodku. W jego lustrzanej toni kąpie się las, błękit i złote promienie słońca.

Ale oto stacja. Czas wysiadać.

Powitanie, załatwienie formalności. I zbieramy się w świetlicy.

Z głębi zdrowych piersi wydobywa się pieśń, która napełnia nasze serca błogością i nastraja do modlitwy.

Składają się dłonie, chylą głowy, płoną serca, przed Majestat Boży płynie wspólna modlitwa braci żołnierskiej. Modlitwa z dziękczynieniem za dar Słowa Bożego i z prośbą o błogosławieństwo na każdy dzień pracy żołnierskiej.

Gdy ucichły słowa modlitwy sercem i myślą wsłuchiwaliśmy się uważnie w słowa Ewangelii o Jeruzalem, świętym mieście, które przez wieki oczekiwało z ogromną tęsknotą Zbawiciela, a gdy przyszedł, ukrzyżowało Go.

Odtąd krzyż ten zrósł się z Jeruzalem i jego ludem. Odtąd Jeruzalem ze swym ludem krzyż ten nałożony przez Boga dźwigać musi. Ale nie jest to już krzyż zwiastujący błogosławieństwo, ale święty gniew. Wyrazem tego gniewu był ongiś upadek Jerozolimy. Wyrazem jego jest dziś nieszczęsna dola Żydów.

Ale nie ludzką rzeczą jest sądzić innych. Nie sądźmy więc Żydów. Osądźmy raczej siebie. Osądźmy, czy Chrystusa przyjęliśmy tak, jak przyjąć powinniśmy Zbawiciela.

Po obiedzie schodzimy się znowu. Najpierw na pogadankę religijno-moralną, a po tym udajemy się nad jezioro na pogawędkę. Siadamy u stóp jednego z jezior.

Przed nami roztacza się wspaniały widok. Jasną tafłą wód, kołysząc się, prują jachty, nerwowo krają dziobem zabarwiony na niebiesko odmęt wód kajaki, a niekiedy jak szalona z hukiem przemknie



Gwiazdka żołnierska we Włodzimierzu. Pośrodku ks. kap. Mitschke, obok pastorowa i pastor Schoen.

motorówka. Rozkołyszą się fale, pomarszczy się powierzchnia wody jakby zagniewana na intruza, że ośmielił się zniszczyć utkany przez nią misternie ze świata obraz przecudnego nieba.

A po tym wszystko się uspakaja. Znów widać na gładkiej powierzchni przecudny widok nieba, przeglądającego się zalotnie w lustrze wód.

Możnaby, siadłszy na brzegu, patrzeć całemi godzinami w tajemniczą głębie wód, gdyby nie... turyści.

Ci wszędzie wejdą. Wszystko wypatrzą, wszystko sfotografują. Najpiękniejsze przeżycia spłoszą.

Gdyśmy tak dumali nad brzegiem, na raz zjawił się przed nami jakiś fotograf-amator. Na jego widok jeden z żołnierzy, nie namyślając się wiele, popędził jak szalony do miasta i wrócił... z fotografem.

Teraz już oczywiście nikt nie patrzy na cuda natury, ale dba tylko o jedno, aby się wcisnąć na takie miejsce, z którego najlepiej będzie go widać.

Może jeszcze najwięcej pięknym widokiem interesował się fotograf, który chciał, abyśmy mieli piękne tło. Więc co chwilę tajemniczo wysuwał z ciemnej płachty, zwisającej ze skrzynki aparatu, głowę, patrzył

Gwiazdka żołnierska w Równem. Pośrodku ks. kap. O. Mitschke, obok Pastor Sikora oraz Panie ze Stowarzyszenia Pań Ewang.



chwilę z namaszczeniem, znów ją chował, wreszcie poprosił o spokój, a po chwili wyjął notes, i najspokojniej w świecie zapisywał zamówienia na fotografje. W ten sposób zostaliśmy wytrąceni z zachwytu i wprowadzeni w zgoła odmienny nastrój. Z początku miałem nawet o to pewien żal do żołnierza i fotografa.

Dziś jestem nawet im wdzięczny, że w taki prosty sposób utrwalili nasze przeżycia na wieczne czasy na zwykłym kawałku fotograficznego papieru, za którym przecież dużo jest sentymentu i serca.

Gwiazdka w Krakowie.



KS. MJR. P. HAUSE. KRAKÓW.

„Gwiazdka“ Żołnierzy Ewangelików w Krakowie

Dnia 29 grudnia 1939 r. o godzinie 5-ej po południu odbyła się gwiazdka żołnierska w auli Szkoły Ewangelickiej w Krakowie. Wzdłuż jasno oświetlonej sali ustawiono trzy szeregi białokrytych stołów, na których piętrzą się stosy kanapek i ciast. Koło Pań Zboru Krakowskiego nie szczędziło trudów, aby wszystko smacznie i ładnie wyglądało. W rogu pokoju olbrzymia choinka, żarząca się mnóstwem świeczek a obok podium, na którym umieściła się najlepsza w Krakowie orkiestra wojskowa w składzie 7 osób. Na gwiazdkę przybyło dość liczne grono parafian. Chcą oni zebranym tu żołnierzom stworzyć atmosferę ciepła domowego, aby się dobrze czuli wśród obcych murów.

Po odśpiewaniu przez zebranych kolendy „Wśród nocnej ciszy” st. kapl. Ks. Hause odczytał odezwę wigilijną Naczelnego Kapelana Ewangelickiego W. P., po czym w krótkich słowach wyjaśnił zebranym znaczenie wspólnej gwiazdki dla żołnierzy ewangelików. Ze swej strony żołnierze wyrazili swą radość i podziękowanie wznosząc okrzyki na cześć Zboru Ewangelickiego w Krakowie i wszystkich tych, którzy przyczynili się rados-



Gwiazdka żołnierska w Krakowie. Pośrodku siedzi st. kap Ks. P. Hause.

nej chwili gwiazdki żołnierskiej. Znów rozległy się tony kolend i popłynął wspólny śpiew. Każdy z żołnierzy dostał na pamiątkę „czytankę biblijną" podarowaną przez T-wo Wydawnicze „Kompas" w Łodzi. Po podwieczorku zrobiono trzy zdjęcia grupowe. Zabawa przy dźwiękach muzyki przeciągnęła się do godziny 9-tej wieczorem. Żołnierze z żalem opuszczali gościnne mury Szkoły Ewangelickiej, nie wierząc, że tak szybko mógł minąć czas, przeznaczony na miłą rozrywkę, która jasnymi światełkami „Bożego Drzewka" rozświetliła szarzyznę codziennej, ciężkiej pracy koszarowej, tak przecież koniecznej dla dobra wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Kraków. Żołnierze ze swym Duszpasterzem st. kapl. ks. P. Hausem, na kolanach którego siedzą jego dzieci



Krótkie wiadomości

Legjonizacja życia. Oświaeczenie min. Ulrycha. Min. Ulrych, jako komendant główny Związku Legjonistów Polskich, udzielił wywiadu redaktorowi Biuletynu Okręgu Stołecznego Zw. Leg. na temat zadań i roli legjonistów w r. 1939.

Rolę legjonistom wyznaczyło — mówi minister samo życie. Mało jest w historji przykładów, żeby jedną i ta sama kadra w ciągu 25 lat odgrywała rolę pierwszoplanową. Obok legjonistów i peowiaków ciągnąć muszą łańcuch ci wszyscy, którzy pracować chcą dla wielkości i chwały Polski. Są wszystkie dane ażeby proces ewolucji ideowej, przez który przeszło społeczeństwo polskie, nazwać „legjonizacją życia narodowego". To wszystko co było ongiś naszą wyłączną własnością, za co byliśmy potępiani, jako zbyt jaskrawo odbijający od ogólnego tła — to wszystko stało się dzisiaj własnością ogołu. Społeczeństwo uległo procesowi legjonizacji.

O armji polskiej w szerokim świecie. Cały szereg publicystów francuskich w swych rozważaniach podkreśla z wielkim naciskiem znaczenie militarne Polski oraz znakomite przygotowanie i świetnego ducha bojowego armji polskiej.

„Petit Journal" podaje wywiad z generałem amerykańskim Reilly, który charakteryzując poszczególne armje podkreśla siłę armji polskiej, która stoi dziś całkowicie na wysokości i najzupełniej przygotowana jest do oczekujących ją zadań, ożywiona duchem wysokiego patrjotyzmu oraz posiada doskonałe dowództwo.

„Le Jour" oświadcza, że układ angielsko francuski powinien szukać oparcia we współpracy i w przyjaźni z Polską. Dziennik podkreśla, że Polska posiada jedną z najlepszych armij w Europie.

Egzamin wypadł dobrze. W sobotę dn. 25. III. o godz. 10 m. 10 odwołano w Warszawie pogotowie obrony przeciwlotniczej. Przez cały czas trwania ćwiczeń mieszkańcy stolicy wykazali niezwykłą karność. Były nieliczne wyjątki niesubordynacji, na szczęście szybko likwidowane. Zachowanie na ulicy podczas nalotów samolotowych było bez zarzutu, wszyscy przechodnie znikali w bramach, a jak wydane zostały rozporządzenia szli karnie do schronów.

Śródmieście i dzielnice robotnicze wykazały zrozumienie wszystkich zarządzeń, podporządkowały się służbie OPL, nawet interwencja policji była w tych okolicach zbędna. Wszyscy bez wyjątku uświadomieni obywatele zdali dobrze egzamin ze swej sprawności. Nigdzie nie było paniki, nie dochodziło do żadnych ekscesów. Z chwilą aapanowania zmierzchu ulice Warszawy tonęły w ciemnościach. Wszystkie okna były szczelnie maskowane, światło lamp elektrycznych nie przenikało przez zasłony z czarnego papieru i materiałów nie przepuszczających promieni.

Zdali egzamin kierowcy samochodów, obsługa tramwajów i autobusów, ochotnicza służba zdrowia Polskiego Czerwonego Krzyża. Wszystkie komendy OPL wytrzymały próbę nerwów, zachowały się z należytą powagą. To, że ćwiczenia w stolicy były udane jest zasługą pracy okręgu stołecznego LOPP.

Warto zaznaczyć, że ludność Warszawy na długo przed alarmem zaopatrzyła się w czarny papier, zakupując w samej Lidze ponad 3.5 miliona metrów kw.

Przebieg trzydniowych cwiczeń, jak wynika ze wszystkich sprawozdań prasowych, relacji uczestników był najlepszym dowodem gotowości naszego przygotowania obronnego i wytrzymałości nerwów, tak koniecznej w każdej walce.

Przysbosobienie wojskowe kobiet. W dn. 25 i 26 marca r.b. odbył się w Warszawie nadzwyczajny walny zjazd organizacji przysposobienia wojskowego kobiet i przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Zjazd zagaiła przewodnicząca, odczytując list Pani Marszałkowej Piłsudskiej, nieobecnej z powodu choroby.

W liście tym pisze m. in. Pani Marszałkowa:

W tej poważnej. groźnej sytuacji, w jakiej znajduje się cała Europa, w obecnej chwili stoją przed Wami Sz. Panie wielkie zadania do spełnienia iezainteresowanie jak najszersze społeczeństwa kobiecego zagadnieniami wojskowemi, podniesieniem wartości psychicznych i fizycznych przyszłych obrończyń Ojczyyny.

W razie wojny nie wystarczy już rola kobiety zastępującej mężczyznę li tylko na tyłach armji, musimy zdawać sobie sprawę i być gotowe zastąpić mężczyznę, gdy tego zajdzie potrzeba i na polu walki, aż do zupełnego zwycięstwa.

Życzę wam szczerze, abyście z ust Naczelnego Wodza zdobyły w przyszłości podziękowanie za służbę takie, jakie otrzymały kurjerki I Brygady w rozkazie Józefa Piłsudskiego w marcu 1915 r.

Nieugięte stanowisko Litwy. Naczelny dowódca armji litewskiej gen. Rasztikis przemówił przez radio w związku z przeprowadzoną akcją zbiórki na fundusz zbrojeń. Gen. Rasztikis podkreślił w swym przemówieniu, że czasy obecne, w których cała Europa przygotowuje się do wojny, wymagają zwłaszcza od państw małych, specjalnej czujności.

„Jeżeli chcemy być wolni — mówił gen. Rasztikis — musimy się sami bronić. Zniechęcenie i depresja są najgorszymi wrogami wewnętrznymi. Ażeby nie zasłużyć na ostrą krytykę, czy przekleństwa przyszłych pokoleń, musimy — w razie potrzeby bronic się i walczyć. Akcja zbiórki na fundusz zbrojeń — nie jest demonstracją wobec któregokolwiek z sąsiadów Litwy. Litwa nie posiada i nie może posiadać jakichkolwiek celów agresywnych. Akcja zbiórki to decyzja, że Litwini nie poddadzą się bez walki i nie wyrzekną się bez starcia orężnego swej niepodległości. To nie są słowa rzucane na wiatr".

19 bohaterów litewskich. Z Kowna donoszą: Dn. 22 III. rozgłośnia kowieńska kilkakrotnie powtarzała następujące wezwanie: „Żemajtis i Bernot! Nie sprzeciwiajcie się, powróćcie do Kowna".

Dopiero teraz wyjaśniono, że dwóch poruczników garnizonu litewskiego, stacjonującego w kraju kłajpedżkim, nazwiskiem Żemajtis i Bernot, z oddziałkiem, składającym się z 17 żołnierzy, postanowiło nie wycofywać się z terytorjum kraju kłajpedzkiego, lecz bronić się do ostatka. Oddziałek ten okopał się w Meinrage, nieopodal majątku ziemskiego dr. Neumanna i posiadając duży zapas broni i amunicji, postanowił przyjąć walkę z Niemcami. Oddziałek posiadał również radjoodbiornik, to też dwwództwo armji litewskiej poleciło drogą radjową nadawać wyżej wymienione wezwanie. Początkowo oficerowie litewscy i ich podkomendni nie chcieli usłuchać rozkazu, jednakże, zdając sobie sprawę z komplikacyj, jakie mogli wywołać, zdecydowali się powrócić do Litwy.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Redaktor i Wydawca: KS. F. GLOEH. Warszawa, Puławska 4, tel. 4.30-15

Druk „Głosu Ewangelickiego." ul. Puławska Nr. 4.